

4 w 2024 (4)

Sorki, trochę się spóźnię!

Data publikacji: 01.12.2024 / Autor: Maciej Sadowski

Tekst został pierwotnie opublikowany 14.11.2018 r. na łamach pisma instruktorskiego Azymut. Publikowana poniżej wersja została przeredagowana na potrzeby Pojutrza.

Kto z nas nie otrzymał lub choć raz nie wysłał tytułowej wiadomości tuż przed zbliżającą się godziną umówionego spotkania? W ostatnie wakacje miałem sytuację, która skłoniła mnie do przemyślenia pewnego charakterystycznego (niestety) dla wielu z nas – ludzi młodych – zjawiska. Otóż, co się wydarzyło:

Szykując wyjazd na kurs, umówiliśmy się na pakowanie sprzętu w jednym z magazynów pod Warszawą. Na miejscu mieszkał opiekun magazynu, ja miałem odebrać z wypożyczalni busa i podjechać nim do magazynu, natomiast kilku kursantów i członków kadry miało wspólnie dojechać samochodem osobowym. Opiekunowi zależało, by nie spotykać się później niż o 19:00, tak aby skończyć pakowanie jeszcze za dnia. Wiedziałem, że moje obowiązki zawodowe mogą zakończyć się chwilę wcześniej lub chwilę później, umówiłem się więc z chłopakami pisząc: „Spotkajmy się około 18:30-19:00”. Jaki był efekt? Lokalna grupa wędrowników do pomocy była w gotowości o 19:00, ja dotarłem na miejsce o 19:10, zespół z Warszawy o 19:30. Niby nic wielkiego, ale jednak gorzką pigułkę wstydu trzeba było przełknąć.

W przedstawionym przykładzie znaczące były dwie zależności. Prócz braku podania przeze mnie konkretnej godziny, druhowie nie uwzględnili korków, które w godzinach popołudniowych są nieodłącznym elementem warszawskiego krajobrazu. Z tego powodu umówili się na wyruszenie o 18:30, a więc w początkowym przedziale czasowym spotkania. Dla osób bardziej obeznanych z trasą, oczywistym byłby fakt, że jest to zbyt późna pora a opóźnienie jest nieuniknione. Druga kwestia, to zaplanowanie dojazdu na późniejszą porę. Dlaczego (podobnie jak większość osób w takiej sytuacji) wybrali późniejszą godzinę spotkania? Odpowiedź z psychologicznego punktu widzenia wydaje się dość prosta – jeżeli dano im wybór, to dlaczego mają przyjść wcześniej?

Spójrzmy na sprawę nieco głębiej i zastanówmy się, jakie mogą być źródła niepunktualności.

Brak konkretów

Wielokrotnie umawiamy się na godzinę, która nie jest do końca sprecyzowana, ponieważ wiemy, że wcześniejsze działania mogą zająć mniej lub więcej czasu. W 90% przypadków zjawiamy się na miejscu w górnej granicy widełek czasowych, czy wręcz kilka minut po założonym terminie. Jeżeli trafiamy na drugiego takiego, nie jest to problem – obaj jesteśmy później i żaden nie musi specjalnie czekać. Gorzej, gdy towarzysz lub towarzyszka spotkania są osobami punktualnym i świetnie zorganizowanymi. Takie osoby z reguły zjawiają się nawet przed umówioną godziną. Jest to cecha charakterystyczna szczególnie dla osób, które w młodości musiały dojeżdżać pociągiem lub rzadko jeżdżącym autobusem. Punktualność i „bycie wcześniej” stanowiło podstawę ich funkcjonowania. Ewentualne spóźnienia np. do szkoły nie były liczone w kilku minutach (jak to często bywa u osób, które co 5 minut mają tramwaj spod domu), ale często w godzinach.

Czas nie jest z gumy?

W psychologii często dzieli się ludzi na typy osobowości – A, B, C i D (inna nazwa to typy temperamentów Hipokratesa-Galena), które mniej więcej przypominają popularną czwórkę: choleryka, sangwinika (czyli wyluzowanego optymistę), flegmatyka i melancholika. Różnice zachodzą w obrębie temperamentu, sposobie wyrażania emocji, poczucia odpowiedzialności, samokontroli czy relacji międzyludzkich.

Źródło: <http://stylzdrowia.pl/>

Badania prowadzone przez Jeffa Conte z Wydziału Psychologii w San Diego State University pokazały, że typ B [optymisty-luzaka], którego cechuje wysoki poziom kreatywności i towarzyskości, gadatliwość oraz skłonności przywódcze – ma wyjątkowe tendencje do bycia niepunktualnym.

Conte zauważył, że ludzie reprezentujący odmienne typy osobowości odczuwają upływ czasu w nieco inny sposób. Eksperymenty z udziałem osób przejawiających typ A [wiecznie spięty] i typ B [optymisty-luzaka] pokazały, że dla ludzi typu A minuta upływała średnio po 58 sekundach, zaś dla typu B – po 77 sekundach. 18 sekund to niewiele, jednak w skali 30 minut może to dać aż do 9 minut przesunięcia.

Nadmierny optymizm i słabe planowanie

Wydaje się to oczywiste, że aby dotrzeć gdzieś na czas, musimy się do tego odpowiednio przygotować. To kwestia dobrego planowania – od wydzielenia czasu

przeznaczonego na uprasowanie stroju, po przejazd przez zakorkowane miasto. A to musi jednak chwilę potrwać. Wspominany Conte odkrył, że aż 40 proc. ludzi znacząco zbyt optymistycznie patrzy na swoje możliwości i niedoszacowuje czasu potrzebnego na szereg różnych czynności.

Dodatkowo, często w naszej pamięci zostaje wyłącznie najkrótsza odbyta przez nas podróż z punktu A do punktu B, która jest uzależniona od idealnego zgrania środków komunikacji, sygnalizacji świetlnej oraz podróżującego. W związku z tym zakładamy, że tym razem zajmie nam ona tyle samo czasu, nie zostawiamy marginesu na ewentualne przesunięcia. Czasem zwyczajnie mamy za dużo obowiązków czy rozpoczętych działań. Pogodzenie wszystkich zobowiązań wymaga olbrzymiej rzetelności, samozaparca i doskonałej organizacji czasu.

Presja deadlineu

Badania nad punktualnością prowadzone w latach 90-tych przez Dianę DeLonzor pokazały, że dla wielu osób rozpoczęcie działania jest wyjątkowo trudne, jeśli nie posiadają wyraźnej wizji nieprzekraczalnego terminu (czy, tłumacząc dosłownie z angielskiego deadline – śmiertelnego terminu, który wskazuje czające się w nim zagrożenie). Tacy „deadliners” nie zabiorą się za pracę, dopóki nie poczują, że termin jest blisko; zwlekają z podjęciem decyzji, a na spotkanie wyruszają bez uwzględnienia żadnych wypadków losowych. Ich motywatorem jest stres, a efektem takiego podejścia częste (choć raczej nieznaczne – np. parominutowe) przekroczenia terminu czy umówionej godziny.

Show must go on

Są i tacy, dla których opóźnienie to norma, czy wręcz celowe działanie. Dotyczy to zwłaszcza ludzi-showmanów, dla których uwaga innych jest swego rodzaju uzależnieniem. Przyjście na umówione spotkanie po czasie pozwala na skupienie na sobie uwagi oczekujących. Czują się ważni, kiedy inni zmuszeni są na nich czekać.

Co z tym zrobić i czy warto?

Rozwiązanie jest stosunkowo proste. Postarajmy się spojrzeć na terminy, które mieliśmy w ostatnim tygodniu (spotkania, godziny przyścia do szkoły, termin odpowiedzi na wiadomość czy złożenia pracy zaliczeniowej). Jeżeli z połową byliśmy na styk lub “parę minut” po czasie, to warto wziąć się za siebie.

Oto, co proponuję:

1. Realnie oceniaj swoje możliwości. Jeżeli umawiasz się z kimś, to lepiej umówić się 30 minut później, niż haniebnie spóźnić się na spotkanie.
2. Przyjmij, drogi czytelniku, żelazną zasadę, że do wszystkich planów doliczasz sobie około 30% czasu więcej. Na spotkaniach zawsze staraj się być 10 minut wcześniej. Zrobisz dobre wrażenie, a w najgorszym wypadku, zdążysz przed

terminem lub chwilę poczekaś, i to Ty będziesz w tej komfortowej sytuacji.

3. Zrezygnuj z części obowiązków albo złącz zespół, z którym podzielisz się zadaniami. Nikt nie jest cyborgiem, a przekazanie części obowiązków to świetny przykład dla innych. Jeśli czujesz, że nie jesteś w stanie podzielić pracy w zespole i musisz trzymać rękę na pulsie absolutnie każdej sprawy, to może jest to sygnał, że ta przestrzeń w Tobie potrzebuje pracy i... wytchnienia. Będzie to korzystne i dla Ciebie, i dla tych, których obdarzysz nie tylko zadaniami, ale i zaufaniem.

4. Twój sposób! Każdy musi znaleźć swój sposób na organizację czasu i sumiennie nad sobą pracować. Podziel się w komentarzu swoimi sposobami, jak przestać się spóźniać!

Tekst został pierwotnie opublikowany 14.11.2018 r. na łamach pisma instruktorskiego Azymut. Publikowana poniżej wersja została przeredagowana na potrzeby Pojutrza.

Zdjęcie: galeria obozowa 51 WDH-ek Orawa.

Maciej Sadowski

Zwany Sadkiem. Różne funkcje pełnił, różne rzeczy robił. Pasjonat gotowania i fotografii. Obecnie, kierownik Wydziału Zuchów. Mąż Asi i tata Zuzi.